Nr. 121. Kraków, czwartek 4 maja 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **miesiąc maj.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej. — Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095). — Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

PIERWSZY MAJA w WARSZAWIE.

Od jednego z wybitnych literatów polskich, naocznego świadka krwawych wypadków w Warszawie w dniu 1 Maja, otrzymujemy następujący opis tych zajść:

Warszawa, 2 maja.

Ofiary: zabici, dobijani, ranni, umierający w szpitalach w tej chwili, gdy piszę

Chcę się skupić, by dać wam obraz dnia wczorajszego, a skupić się trudno.

Słowo powinno być niekiedy krótkim nożem, bo nożem jest sama myśl, myśl-gniew, myśl-pomsta, nazbyt krwią ociekająca, iżby jawić się mogła światu czysta, jasna w koturnach opowieści, epiki...

Co się stało?

Trzydziestu kilku robotników i robotnic zastrzelonych na miejscu. Były kobiety ciężarne, zabite, ranne, podeptane. Dziewczęta, prawie dzieci. Dalej: dwudziestu kilku umarło od ran, więc przeszło sześćdziesiąt zabitych; prócz tego stu kilkudziesięciu rannych.

W szerokiej gardzieli miasta szybciej, niż w niepamięci ludzkiej, giną cisi męczennicy proletaryatu, giną tak łatwo i z taką prostotą, jak gdyby było bohaterstwo chlebem powszednim ludzkości, jak gdyby imię takim ludziom było — legiony legionów.

Po wczorajszej rzezi Warszawa dziś już kramarzy, kołuje, wystaje przed kawiarniami, spija czarne i białe kawy, a przez frontowe okna kamienic śmiało wyzierają matki mieszczańskie, tucząc okiem swoje strojne, na spacer wysłane dzieci.

Bo już stało się. Zabitych nie wskrzesi żadne wspomnienie. Polała się już krew robotnicza, a przeto drugi raz się nie poleje — przynajmniej nie tak prędko. Kto wie zresztą — kto wie? W każdym razie (myślę) nastąpiła cisza chwilowa — energia powinna się skurczyć po utracie krwi, więc jakoś wolniej i lepiej się oddycha. Burza jakoby przeszła. A że „ofiary“ — cóż, że ofiary?... „Bez ofiar nic się nie dzieje“ — dziać się zaś musi.

W tej figurze logicznej zwykł do dalszego tańca stawać obity i wytresowany umysł mieszczucha i tą formułą zamykać jeden dzień piekła w tym kraju, gdzie wypuszczanie krwi z bezbronnych jest czemś tak banalnem, jak ściąganie podatków z opornych.

Warszawa wszystko zniesie.

A dzień dzisiejszy jest dziwnie słoneczny, świąteczny i piękny, jak... jak stal, z której zdarto starą rdzę krwawą i którą naoliwiono odnowa krwią ciepłą, świeżą, lepką — do połysku, do skrzącego lśnienia.

Wasza Warszawa przymarła. Swiętowało w s z y s t k o i słusznie mówiono, że tak uroczystej i powszechnej manifestacyi bezrobocia nie znało dotąd żadne wielkie miasto na Zachodzie.

Nie było doróżek. Ukazujące się zawracano do domu. Zamknięte były wszystkie sklepy, wszystkie zakłady przemysłowe i handlowe. Wreszcie ustał ruch tramwajowy.

Kilkunastotysięczny tłum od placu Broni i ul. Żelaznej z dzielnicy robotniczej pod sześciu sztandarami szedł wielką zwartą masą, wbierając w siebie po drodze przechodniów. Śpiewano „Czerwony sztandar“, „Warszawiankę“, „Na barykady!“. Spotykające go liczne patrole konne i piesze uchylały głowy. Żołnierze oglądali się w niepokoju na manifestujących.. Ale nastrój tłumu był skupiony i podniosły: żołnierzy i policyantów nie zaczepiano, a gdzieniegdzie dla uniknięcia konfliktu ustępowano im nawet z drogi.

Przed koszarami Mirowskiemi jeden z towarzyszów wygłosił do konsystujących tam żołnierzy przemowę, w której wzywał do spólnoty z proletaryatem. Żołnierze powiewali z okien chustkami i pozdrawiali robotników.

Stąd zapewne i z biernej dotąd postawy policyi powstała dziwaczna pogłoska, że Maksymowicz zabronił strzelania do tłumu.

Z ul. Żelaznej armia robotników i młodzieży szkolnej szła dalej, aby wlać się w szerszą arteryę — ku Alejom Jerozolimskim.

Tu — przy ul. Teodora najniespodziewaniej, bo z u k r y t e j z a s a d z k i, nastąpiła napaść dzika, bezmyślna, podła, jak wszystko, co carskie.

Nie wierzono, aby to mogło nastąpić; nie wierzono jeszcze w chwili, gdy stojący nieopodal policyant wystrzelił w powietrze. A był to znak umówiony, uplanowany z góry. Tłum wpadł w straszliwy potrzask. Nie wiedzieć skąd, a potem widziano, że zza płotów, z bram i kryjówek wypadły jeden za drugim oddziały ułanów, kozaków i piechoty. Dano salwę: padli pierwsi zabici. Dali drugą. Tłum, uciekający we wszystkich kierunkach, parto w podwórze małego domu, na parkany, przyciskano do muru.

Poczęła się rzeź, łowienie uciekających, masakrowanie kolbami, szablą i nahajem.

Dopadano rannych i uśmiercano. W przedśmiertnym lęku i popłochu ludzie padali, podnosili się i padali znowu, a po nich szli, biegli inni, unosząc głowę od niechybnej śmierci z rąk rozwścieczonego żołdactwa.

Wielu rannych nie chciało potem iść do szpitala, gdyż stąd niezawodnie wywleczonoby ich do turmy. Broczyli ludzie we krwi. Krew pluskała pod nogą. Ratowali się ucieczką — przed siebie, przez wysokie parkany — ku szpitalowi Dzieciątka Jezus. Niektórzy stróże otwierali bramy szukającym bezradnie schronienia, mimo zakazu policyi, popieranego pięścią. Stróżów, na napomnienia policyi niebacznych, biła policya po twarzy.

Na miejscu pozostały ciała świętujących; ale i tych, którzy zyskali w maju wielkie, wieczne święto i odpoczynek, „próbowano“ jeszcze kolbami.

Czując za sobą siłę, policyanci, dotąd tchórze nikczemni, poczęli wskazywać wojsku, gdzie i jak uderzyć.

Pierwszymi sprawcami tej łaźni krwawej byli: komisarz i jego pomocnik XI cyrkułu *(à lanterne!)* i dozorca policyjny — Abramowicz.

Wieczorem jeszcze, o godzinie 9, rzucono bombę na Marszałkowskiej z ulicy Widok. Zabito trzech kozaków. Dziś jeszcze zmiatano z chodnika — juchę końską i kozacką.

W tej chwili słyszę salwę, długie, dwukrotne echo.

Wczoraj robotnicy w dzień święta majowego pracować nie chcieli, dziś — nie mogą; dziś nie wiadomo, jak dalej można żyć, nie ściskając w pięści oręża na myśl o mordzie bezbronnych.

Tak, myśl się staje tłumionem, gorącem tchnieniem, które niesie z sobą nową pomstę i karę...

Więcej — w następnym liście.

Słyszę salwy. A wasze hejnały na Rynku dzwonią tak gnuśnie, tak starczo...

Moriturus.

Z zaboru rosyjskiego.

Puławy, 29 kwietnia.

Ruchy wojsk. — Oryginalne „urlopy“. — Antagonizm kozaków i żołnierzy. — Propaganda w wojsku. — Aresztowanie i ucieczka żołnierza.

Z rezydującego w Puławach 71-go Bielowskiego pułku piechoty zabierają 500 żołnierzy na wojnę; na ich miejsce 12 kwietnia przyprowadzono rezerwistów z gubernij Rosyi środkowej; podoficer, który z nimi przybył opowiada, że w drodze około 50 z nich poszło z powrotem „na urlop“, i uczyniło to w następujący sposób. Każdy z nich podchodził przed portret carski i zwracał się doń ze słowami: „wasza cesarska mość proszę o urlop“ i sam sobie odpowiadał zapytaniem: „Na długo?“ — „Na 15 dni“. — „Idź“. Po takim dyalogu zabierał się i szedł wcale nie rozmawiając ze swoją zwierzchnością.

Do Bielowskiego pułku, został wcielony oddział kozaków, którzy codzień szczególnie w święta włóczą się po lasach. 10 kwietnia rozpędzili oni spokojny tłum wieśniaków i aresztowali 5 żołnierzy, którzy grali w orła i reszkę, dowodząc, że do nich (do kozaków) strzelano. Wskutek tego obecnie żołnierze są tak rozwścieczeni, że obiecują pozarzynać wszystkich kozaków. Chociaż groźby swej jeszcze nie wykonali, jednak już zdarzył się wypadek, że złapano kozaka i strasznie go poturbowano.

W pismach zagranicznych wydrukowano artykuł o szerzeniu się propagandy rewolucyjnej w wojsku, szczególnie między innemi w Bielowskim pułku. Okręg wojskowy warszawski nadesłał ten artykuł dowódcy pułkowemu. Ojciec komandir zmartwiony poszukuje „propagadiny“.

Z dawniejszych wypadków z życia wojskowego w Puławach mogę donieść o następującym: przed jakimi sześciu tygodniami żołnierz na rynku opowiadał zebranym, że w razie rozruchów, ż[illegible]rze ich pułku nie będą strzelali do tłumu. D[illegible] to do władzy, która naturalnie żołnierza ka[illegible] zaprowadzić na odwach. Żołnierze, którzy go eskortowali, powróciwszy donieśli, że zaaresztowany uciekł, pozostawiwszy swój płaszcz w ich rękach. Nazajutrz nowy alarm: w nocy skradziono ów płaszcz. Oczywiście, że w obu wypadkach skazany chyba nie działał bez pomocy swych kolegów.

St.

Z ROSYI.

Petersburg, 29 kwietnia.

Wojna a reakcya. — Komedya bułygińska. — Organizacya szpicli i lumpenproletaryatu. — Wojsko na kresy. — Aresztowania.

Mamy jeszcze jeden dowód, że najmniejszy sukces Rosyan na dalekim Wschodzie pociągnąłby za sobą szaloną reakcyę wewnątrz państwa carów; mamy jeszcze jeden dowód, że w szczerość intencyj reformatoskich rządu rozbójników naiwni tylko ludzie wierzyć mogą. Nie zdążył wielki „geroj“ Rożestwienskij (u Moskali każdy generał jest wielkim i „gerojem“... do pierwszej potyczki z Japończykami) pokazać się na wodach morza Chińskiego, już to, problematyczne zresztą, powodzenie dodało otuchy psom i pieskom carskim. Jedna po drugiej z różnych miast Rosyi zaczęły przychodzić wiadomości, że miejscowi satrapi zabraniają ziemstwom i radom miejskim wbrew brzmieniu ukazu i reskryptu z dnia 18 lutego (st. st.) omawiać kwestyę przyszłej konstytuanty rosyjskiej i zamykają odnośne zebrania. Zjawił się wreszcie memoryał ober-żandarma Bułygina, w którym tenże z iście wschodnią przewrotnością tłómaczy ukaz carski co do wolnego obradowania nad sprawami najlepszego ustroju państwowego.

Zdaniem byłego pomocnika nieboszczyka Sergiusza, ziemstwa i rady miejskie mają

1 Maja
za północnem kołem biegunowem.

(Urywek ze wspomnień przymusowego turysty).

W miarę zbliżania się końca mojego zesłania, zaczęła mię palić gorączka niecierpliwości. Ośmioletni pobyt na krańcach północno-wschodnich, poprzedzony dwuletniem zamknięciem w zbyt gościnnych murach cytadeli warszawskiej, tak wpłynął na moją psychikę, że zdawało mi się rzeczą wprost nie do wiary, iż nareszcie nadejdzie taki moment, kiedy otrzymam prawo dowolnego rozporządzania swoją osobą.

Na szczęście wszystko ma swój kres i moje zesłanie nie mogło wyłamać się z pod tego ogólnego prawidła.

Najtrudniejszy okres do przebycia, to ostatni rok zesłania, kiedy czas się dłuży niemożliwie, a zalatujący powiew wolności działa odurzająco.

Ludzie, rzuceni na pastwę straszliwego głodu wrażeń, pozbawieni dnia dzisiejszego, karmią się wspomnieniami przeszłości, która pod czarodziejską różdżką tęsknoty zaczyna ożywać, i żyją, wpatrzeni w przyszłość, około której myśl krąży uparcie a lękliwie, wytwarzając stan niepokoju, wytrącającego z równowagi.

W takiej niestatecznej równowadze byłem i ja, kiedy nareszcie termin wyjazdu zbliżył się o tyle, że można było myśleć o nim bez obawy zawrotu głowy. Otóż i upragniony, wyczekiwany dzień zaświtał!

Kiedy po raz ostatni rzuciłem pożegnalnym wzrokiem na ginący za zakrętem drogi Kołymsk, doznałem uczucia wielkiej ulgi.

Ta przeklęta mieścina, ginąca w dalekich śniegach północy, odcięta od świata całego olbrzymiemi przestrzeniami, nareszcie już poza mną! Co za radość!

Poczułem nieprzepartą chęć pędzenia naprzód, co ren wyskoczy, aby tylko być jak najdalej od tych miejsc, aby zbliżyć się do tego wąbiącego życia, którego słabe odgłosy, jakieś echa ech, dolatywały mię zdaleka.

Postanowiłem jechać dniem i nocą, zatrzymując się tylko tyle, ile czasu potrzeba dla odpoczynku renów. Każdy dłuższy, nieprzewidziany postój, drażnił mię, gdyż przedłużał podróż, która i tak trwać miała kilka miesięcy.

Jedziemy krainą wielkich jezior, oddzielonych od siebie małymi tylko przesmykami lądu. Te olbrzymie płaszczyzny śnieżne, kończące się hen, daleko cieniutką smużką cherlawego lasu, zaczynają nużyć. Ale otóż jeziora stają się rzadsze, na widnokręgu ukazują się wzgórza. To początek Ałazejskich gór, tej naturalnej granicy kołymskiego i wierchojańskiego okręgu. Nasza kawalkata posuwa się wolno, bo reny okazują zmęczenie. Trzeba było urządzać noclegi w specyalnie dla niewygody podróżników zbudowanych izbach, gdyż jurty, zamieszkane przez Jakutów, zdarzały się co kilkaset wiorst.

Razem ze mną, po skończeniu terminu, jechał towarzysz Cymerman, tkacz z Łodzi, a do naszego orszaku należał konwojujący nas kozak, który nie tyle nas strzegł, ile spełniał najrozmaitsze posługi, oraz dwóch Jakutów — przewodników.

Choć to był koniec kwietnia, ale mróz dawał się we znaki. Koło południa, kiedy słonko grzało, trzeba było zrzucać z siebie cały skład futer, ale wieczorami znów starannie ubierałem się w obawie przeziębienia. Zbliżającą się wiosnę zapowiadały jedynie widne noce i wrony, które na dalekiej północy odgrywają rolę jaskółek.

Nie dojeżdżając do przełęczy, zatrzymaliśmy się na noc w t. zw. „powarni“. Buchający z komina snop iskier zdala już nam zapowiedział, że ktoś tu mieszka. Rzeczywiście na nasze spotkanie wyszedł z izby Jakut. Pytam, co on tu robi?

— „Reny pasę“ — była odpowiedź.

— A nie nudzi ci się?

— Ale gdzie tam, lodu przyniosę, drew narąbię i czas schodzi.

Okazuje się, że on siedzi na tem pustkowiu sam jeden całą zimę i widuje tylko przejezdnych. Czy można sobie wyobrazić większe ubóstwo wymagań od życia? Czy wobec tego Jakuta największy nędzarz europejski nie ma prawa czuć się bogaczem? Nasz czasowy gospodarz, stosując się do zasad gościnności, nie spał, a całą noc podsycał na kominku ogień.

Rano zaczęła się zwykła procedura łapania renów. Nie jest to rzeczą łatwą, bo reny blisko nie pozwalają człowiekowi podejść, a trzeba mieć wielką wprawę, żeby zdaleka złapać rena na arkan.

Było już dość późno, kiedy ruszyliśmy dalej. Droga wciąż idzie pod górę, więc trzeba od czasu do czasu iść pieszo. Zaczynamy się wspinać na zbocze przełęczy. Im bliżej szczytu, tem drzewa stają się mniejsze, aż nareszcie znikają. Jesteśmy na samym wierzchołku góry, a przełęcz znaczy krzyż, obwieszony rozmaitemi ofiarami, składanemi przez Jakutów „duchowi miejsca“. Była tu w liczbie ofiar skórka zajęcza, jakieś gałganki, pęki sierci, wreszcie pieniądze. W ten sposób Jakuci zabezpieczają się od zemsty, niezbyt wybrednego w swoich wymaganiach „ducha“, który tutaj obrał sobie siedlisko. Nie bez wzruszenia zwróciłem wzrok w kierunku miasteczka, w którem zmarnowałem sobie tyle lat życia i gdzie zostawiłem tylu moich przyjaciół.

Panorama, jaka roztaczała się dokoła, nie usposabiała do wesołych myśli. Co za ponury, jednostajny krajobraz! Nic nie przykuwa tu oka do siebie. Ze wszystkich stron idą faliste pagórki, najeżone karłowatemi drzewami. Jak walka o byt jest im tu ciężką, świadczą modrzewie swymi konwulsyjnie powykręcanymi konarami. W tych trudnych warunkach i cedr zapomniał o swej bucie rodowej, spodlał i chyłkiem pełznie po ziemi, czepiając się każdej rozpadliny, aby tylko uchronić się od zagłady. Białe plamy, ostro odcinające się tu i owdzie od tajgi, to jeziora.

Północ już minęła, bo niegasnąca zorza zapłonęła jeszcze większą czerwienią, znacząc miejsce, skąd wkrótce miało wyjrzeć słońce. Szare tony znikły i zaczął się poranek, pełen światła i blasków. Póki reny się pasły, my rozpaliliśmy wielkie ognisko. Wtem przypominam sobie, że wczoraj był 30 kwietnia, a zatem „słuchajcie, zwracam się do towarzystwa, wszak to dzisiaj Pierwszy Maja!“

Zamiast odpowiedzi, pomknęła w dal piosenka: „Niech się wali, niech się pali“, ale przebrzmiała bez echa.

Uprzytomniliśmy sobie te 13 tysięcy kilometrów, jakie nas dzielą od kraju i zrobiło się nam jeszcze smutniej. Naszą zadumę przerwał Jakut oznajmieniem, że „reny już gotowe“.

J. S.

prawo roztrząsania kwestyi przyszłego ustroju, ale w granicach, które obecnie obowiązujące prawo zakreśla, tj. w posiedzeniach tajnych i nie wychodząc, broń Boże, poza szranki „samodierżawia“, które zgodnie z życzeniem „uwielbianego“ winno pozostać nienaruszonem. Osobom prywatnym wolno się zbierać i omawiać też kwestyę z warunkiem, by zebrania nie nosiły burzliwego — według nomenklatury egzystujących przepisów — charakteru i by nie były liczne, co jest według tychże przepisów surowo zakazane. Zaznaczyć musimy, że przepisy te nie pozwalają bez uprzedniego powiadomienia policyi zbierać się więcej, niż pięciu osobom. Poza tem, kończy minister carski, ponieważ wszystkie regulaminy pozostają w sile, miejscowe władze winny zwracać baczną uwagę, by się nie gromadziły wiece, publiczne *ad hoc* zgromadzenia itd.; by te ciała, którym pozwolono nad t. zw. kwestyami ogólnemi prowadzić debaty, nie przekraczały granic, przez p. ministra łaskawie zakreślonych. W razie „potrzeby“ poleca ober-pies oprawcom swoim zamykać zebrania, rozpędzać wiece, nie szczędzić, jednem słowem, środków „iskorienienia kramoły“.

By zaś słowo poprzeć czynem, mobilizuje p. Bułygin tak zwaną czarną sotnię, złożoną ze szpiclów, nożowników i wszelkiego rodzaju lumpenproletaryatu, znanego tu pod ogólną nazwą chuliganów. Krążą po mieście uporczywe pogłoski, które przedostały się do pism codziennych i znalazły oddźwięk w petersburskiej radzie miejskiej, że na drugi dzień świąt Wielkiejnocy armia chuliganów, z 15.000 mężów, na korpusy prawidłowo podzielonych, złożona, ma dać odpowiednią nauczkę inteligentom, którzy przeciw carowi batiuszce występują. Wiadomości tej oficyalnie zaprzecza kat petersburski Trepow, a zaprzeczeniom tym mało wiary dać można i ludność miejscowa sama szuka zabezpieczenia od prawdopodobnych ewentualności. Że zaś możliwość pogromu inteligencyi nie jest wykluczona, świadczy wymownie przykład Kiszyniewa, Homlu, Tambowa, Kurska, Pskowa, Baku, Teodozyi i Jałty, gdzie zbiry policyjne wchodziły w porozumienie z mętami społecznymi, by wywrzeć swą zemstę na tej lub innej warstwie ludności. Prognostyków zaburzeń antyinteligenckich mamy aż nadto w postaci szeregu proklamacyj, rozpowszechnianych po wszystkich większych miastach Rosyi, a nawołujących do bicia i zabijania inteligencyi, studentów i wszystkich już bez wyjątku „innorodców“; w artykułach świstków policyjnych, które są wydawane w każdem mieście gubernialnem pod szumnym tytułem „Gubernskich Wiedomostiej“; w codziennej prasie gadzinowej w rodzaju „Swieta“, „Moskowskich Wiedomostiej“, „Graždanina“ i „Nowoje Wremia“; w widocznem rozzuchwaleniu się bractwa chuliganów; w dającym wiele do myślenia fakcie zrzeszenia się w związek 300 starszych stróżów i szwajcarów petersburskich, którzy trudnią się przeważnie szpiclostwem, jako zajęciem dodatkowem. Być może, że poskromienie inteligencyi nie dojdzie do skutku, ale sam przez się fakt uporczywości pogłosek i ogólnego z tego powodu napięcia jest mocno charakterystyczny.

Mobilizując chuliganów dla rdzennej Rosyi, dla kresów szykuje Bułygin poważniejsze środki zaradcze przeciwko szerzącemu się duchowi separatyzmu i zuchwałych marzeń o wolności. Z wiarygodnych źródeł dowiadujemy się, że rząd cichaczem stale posyła z różnych okolic okręgów wojskowych: moskiewskiego, kazańskiego i wileńskiego drobniejsze oddziały wojsk, by nie zwracać zbytecznej uwagi, ostatnio jednak posłał większą ilość swych żołdaków z Petersburga do Warszawy.

Prócz tego walka z wrogiem wewnętrznym prowadzi się w dalszym ciągu zapomocą starego wypróbowanego środka. W tych dniach aresztowano tu ogromną ilość robotników i trochę socyal-demokratów z inteligencyi.

Jan Kanty.

P. S. W tej chwili dowiadujemy się o szeregu poważnych wsyp socyalistów-rewolucyonistów. Aresztowano, jak nam komunikują, wielu członków miejscowego komitetu.

Nb. List ten piszę w zastępstwie Nielegalnego.

1 Maja 1905.

Krwawy I Maja w Tarnowie.

Święto majowe przeszło nasze najśmielsze nadzieje. Robotnicy Tarnowa i okolicy rozmiarami i odwagą swego wystąpienia dowiedli, że wielka myśl międzynarodowego rewolucyjnego socyalizmu siana tu z takiem poświęceniem, przez szereg towarzyszów wydała plon bujny i trwały. Stanęły w dniu naszego święta fabryki: Koszyka (maszyny), Brandstättera (krawiecka), część huty i wszystkie drobniejsze warsztaty. Wstrzymała się od pracy także znaczna ilość stróżów, robotników drzewnych i dziennych. Na zgromadzeniu, zwołanem na godzinę 10 rano na nową targowicę zjawiło się do dwóch tysięcy towarzyszek i towarzyszów, przystrojonych w czerwone goździki — tegoroczną majową odznakę. Do prezydyum [illegible] tow. Strzałkowskiego i [illegible] będzia.

Pełne zapału referaty wygłosili towarzysze: Weisberg (o powszechnem prawie wyborczem), Strzałkowski (o ośmiogodzinnym dniu roboczym i ochronie pracy), Kukiel (o międzynarodowem braterstwie ludów). Referaty przerywały co chwila burze oklasków i okrzyków zgromadzonych towarzyszów, poczem wśród ogólnego entuzyazmu uchwalono poleconą przez egzekutywę rezolucyę.

Wśród dźwięków „Czerwonego sztandaru“ ruszyli zgromadzeni, niosąc sztandar i tablice z hasłami naszemi wzdłuż koszar, pełnych skonsygnowanego dla tłumienia „rewolucyi“ wojska, pod lokal naszych stowarzyszeń, przed którym towarzysz Strzałkowski z zaimprowizowanej trybuny przemówił raz jeszcze do tłumu.

Zaznaczyć należy, że rano zachowywali się panowie komisarze bardzo grzecznie i z przykładną cierpliwością wysłuchali wycieczek pod adresem naszego wysokiego rządu i (znacznie ostrzejszych) pod adresem zaprzyjaźnionego mocarstwa, któremu zwłaszcza tłum zgromadzonych towarzyszów nie szczędził serdecznych życzeń i czułych okrzyków. To też rano obeszło się bez poważniejszych zajść. Pan Dunajewski gotował dopiero na popołudnie „niespodziankę“ dla publiczności tarnowskiej.

Po południu odbyła się na „Słomiance“ zwykła partyjna zabawa. Atmosfera była ciepła, serdeczna, a zarazem poważniejsza, wyższa, niż zwykle; wspominano walczących towarzyszów rosyjskiego zaboru i całego caratu i to, że w chwili, gdy my się bawimy, oni może potokami krwi broczą bruki naszych miast, może życie składają w ofierze za wolność i ideę socyalistyczną.

O pół do ósmej ruszyliśmy ku miastu wśród rewolucyjnych pieśni i okrzyków. U wejścia do miasta wezwał tow. Weisberg, by udać się do stowarzyszenia w największym spokoju i milczeniu. Towarzysze wypełnili wezwanie naszego partyjnego sekretarza z przykładną karnością i miasto nie wiedziałoby o naszym pochodzie, gdyby nie prowokacya. W połowie ul. Krakowskiej zastąpili nam drogę policyanci i żandarmi i zaczęli rozpędzać brutalnie, przy pomocy pięści i bagnetów — tłum parotysięczny, lecz spokojny i poważny. Zakotłowało się. Przez przerwany kordon policyi popłynął tłum, już bezładnie, w górę miasta. Zagrzmiał potężnie z tysiąca wzburzonych piersi „Czerwony sztandar“; oburzenie niewinnie napadniętych wyraziło się w okrzykach przeciw starości, policyi, rządowi. „Obrońcy porządku“, wsparci przez przygotowane w podwórzach kamienic liczne rezerwy, złożone z policyantów i żandarmów, zaczęli więzić demonstrantów, targając ich i bijąc; towarzysze rzucili się odbijać. Na ulicy Wałowej policyanci dobyli szabel; przyszło do starcia, w którem pięciu policyantów odniosło ciężkie, znaczna ilość lżejsze potłuczenia i skaleczenia, ale i wielu naszych towarzyszów poraniono i pobito.

Uganianie policyantów i żandarmów za towarzyszami i bicie bezbronnych uczestników zajścia trwało dobre pół godziny, — przez cały ten czas nie zjawił się ani jeden komisarz starostwa: komendę nad zbrojnymi zastępcami władzy sprawowali, jak zawsze w Tarnowie, tak i tym razem, wachmistrz żandarmeryi i sierżant policyi. Podkreślamy to tem silniej, bo rozwydrzony Dunajewski w tem właśnie oddawaniu komendy ludziom nieinteligentnym ma swój system, system, obliczony na tem pewniejsze i „energiczniejsze“ tłumienie „buntu“. Jesteśmy pewni, że gdyby żandarmeryą i policyą kierowali nie policyanci, ale komisarz, odpowiedzialny w wyższym stopniu za swe uczynki, niż sierżant policyi, do starcia z policyą i do rozlewu krwi byłoby nie doszło bezwarunkowo, tłum bowiem szedł w milczeniu i spokojnie.

Za aresztowanymi towarzyszami, między którymi znalazł się i tow. Kukiel, udali się na policyę tow. Weisberg i Strzałkowski, celem uwolnienia aresztowanych i spisania protokółu z jednym z urzędników policyi, który miał bić robotników, o czem się piszący nie przekonał.

Na wartowni zastali tow. Weisberg i Strzałkowski kilku policyantów silnie pokaleczonych. Jeden z nich zraniony ciężko, według opowiadań z pękniętą czaszką — ujrzawszy tow. Weisberga, poznał w nim tego, który go „zlał lagą“. Na poczekaniu znalazło się dwóch innych policyantów, którzy zeznania te potwierdzili — i w ten sposób skonstruowano przeciw tow. Weisbergowi oskarżenie o szereg ciężkich zbrodni. Również i tow. Kukiela oskarżyli policyanci o zbrodnię „zamierzonego czynnego znieważenia“ władzy i inne podobne „zbrodnie“.

Uwięzionych towarzyszy zasypywali policyanci obelgami; jeden z nich odgrażał się, że w czasie najbliższej demonstracyi przebierze się po cywilnemu i pójdzie cepem bić socyalistów. Paru uwięzionych robotników okładano pięściami wlokąc na policyę, szturchano w samym gmachu. Gdy jeden z nich był blizki omdlenia i błagał o wodę, przez dłuższy czas policyanci nie chcieli nawet pozwolić jego towarzyszom pójść po nią. Zezwierzęcenie pachołków policyjnych oczywiście odbiło się — jak zwykle — przedewszystkiem na towarzyszach żydach.

Tow. Weisbergowi i Strzałkowskiemu udało się uwolnić większość uwięzionych robotników; tow. Kukiela wypuszczono za okazaniem legitymacyi [illegible]mickiej; dwu jednak towarzyszy zatrzymano w policyjnych aresztach; dziś rano wzięto z domu tow. Łazarskiego.

Dowiadujemy się z zupełnie pewnego źródła, że starosta tarnowski wydał polecenie, by robotników za żadną cenę nie wpuścić do miasta. Nakaz ten zrozumiały mniej wysokie „władze“ dosłownie; zamknięto bowiem ulicę krakowską kordonem przed wylotem jedynej bocznej ulicy, którą mogliśmy się dostać do naszego stowarzyszenia!

Że chciano doprowadzić do rozlewu krwi, świadczy o tem nagana, udzielona żandarmom za to, że nie strzelali.

Tak dzięki p. Dunajewskiemu widział Tarnów w dniu 1 Maja burzliwą demonstracyę antyrządową, która wzburzyła i podnieciła do najwyższego stopnia masy robotnicze. Spodziewany proces przyczyni się niechybnie jeszcze silniej do ich zrewolucyonizowania. Lecz zajścia wczoraj sze nietylko naszych towarzyszy poruszyły; wywołały one oburzenie na prowokacyjne i brutalne postępowanie starostwa nawet u naszych wrogów. Ogół współczuje gorąco z uwięzionymi i głośno potępia postępowanie władz, które rozbójników, którzy na naszych towarzyszów napadli i dalej im wygrażają, nie uznały za stosowne uwięzić, ale za to srożą się bez litości nad ludźmi, których jedyną winą było to, że chcieli korzystać z praw człowieka i obywatela.

Podnieść należy nadspodziewanie taktowne i poważne postępowanie burmistrza, p. Rogoyskiego, który zabronił policyantom napadać spokojnie idących robotników. Niestety mimo wyraźnego zakazu burmistrza, policyanci zostający pod komendą pp. Krupy i Lejbla spełnili wolę tarnowskiego carzyka. Lecz rezultaty całej sprawy nie będą wcale odpowiadały jego pragnieniom.

Przegląd społeczny.

Strejk robotników transportowych wybuchł dnia 1 maja w Wiedniu. Robotnicy, zajęci w towarzystwach transportowych i u spedytorów, postawili skromne żądania o podwyższenie płacy i skrócenie czasu roboczego, a z powodu nieprzyjęcia tych żądań uchwalili strejk. Do strejku przystąpili też z poczucia solidarności woźnice ciężkich wozów towarowych, aby towarzyszom swoim ułatwić strejk. Wobec terminu majowego do zmiany mieszkań są przedsiębiorcy w wielkim kłopocie, a niektórzy z nich w liczbie 35 zgodzili się na żądania strejkujących. — Przedwczoraj odbyli strejkujący zgromadzenie, na którem uchwalili choćby siłą przeszkodzić krążeniu wozów meblowych — zaś firmom, które zawarły zgodę, wydano karty legitymacyjne na pewną ilość wozów. Strejkujący są pełni nadziei, gdyż wobec ważnych robót i niemożności dostania łamistrejków przedsiębiorcy będą musieli przystąpić do ugody.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Sandauer, Sambor 4·67. Noga Władysław Kimeltau Pa 1·—. Packan za M. Żywiec 31·76. Pabijański 1·20. Józef Kukulski, Jasło, z powodu przestania picia alkoholu 2·—.

Na fundusz prasowy „Jüdische Arbeiter-Zeitung“ złożyli: Z imienin Hudeca 3·—. Za wino nie choe przyjąć odemnie zapłaty 3·90. Izak Grünberg, Kołomyja 2·—. E. Glanzberg zebrane na zabawie robotnic 4·—. Stow. młodocianych —·70.

Na pomoc zaborowi rosyjskiemu złożyli: Czysty dochód z wieczorku, urządzonego przez stow. „Siła“ w Budapeszcie 21·01. Personal druk. Uniwersyteckiej za XII. tydzień 4·50, za XIII. tydzień 3·90. S. G. przez E. G. 1·20. Maks i Mania Okno 1·—. Dr Bolesław Limanowski 10·—. Druk. Literacka 5·—. Druk. Narodowa 1·60. Robotnicy pracujący przy budowie starego teatru przez tow. Łapińskiego 15·80. Druk. Anczyca 5·70. Od mieszczan buczackich 3·16. Druk. Teodorczuka 3·60. Poprzednio wykazano 3957 K 95 h. Razem 4034 K 42 h.

Do Komitetu pomocy dla zaboru rosyjskiego po dzień 28 kwietnia wpłynęło: Z Brazylii: Michał Michalski, Jan Kowalski, Stefan Wolski, Antoni Raduszewski, Franciszek Wolski, Stanisław Łazowski, Feliks Wojciechowski, Jan Muszyński, Adolf Niedzielski, Stanisława Kossowska, Alberto Jaroszewski, Jakób Kosiński, Józef Rynk, Stanisław Pinkowski, Jan Michalak T. P. S., Adam Kobyliński, Tomasz Kucharski, Józef Wójcicki, Stanisław Kalinowski, Antonio Joaguiem dos Santos, Stanisław Leszczyński, Wawrzyniec Jeziorski, Um Anonimo, Wojciech Kaznbowski, Konstanty Elicki, Franciszek Chmielewski, Franciszek Dziobek, Kazimierz Drzewieczki, Antoni Rzezowski, Roman Jaroszewski, Władysław Krawczók, Bronisław Rzezowski, Antoni Walaszczyk, Józef Szudzik, Antoni Waczyński, Franciszek Sztejka, Konstanty Sztejka, Antoni Kryszewski, Edmund Leszczyński, Andrzej Krasiński, Jan Miedzielski (492 milreisy) 629·60. Przez „Naprzód“ od dra Felicyi Nossig 50·—, Pani E. S. z Cannes 500 fr. t. j. 476 K. Wood Scheffield 9·78. „Spójnia“, Paryż 100 fr. t. j. 95 K 22 h. Komitet w Passaic 200 dol. t. j. 1000 K. Razem 2260 K 60 h. Poprzednio wykazano 10.799 K 54 h, razem więc 13.060 K 14 h.

Dla żony tow. Górnego nadesłali: Zebrane w Samborze przez Esteka 5·—. Zebrane na komersie w Związku stow. rob. w Krakowie 2 kwietnia 6·66. Razem 11 K 66 h. Poprzednio wykazano 11 K 20 h. Razem 22 K 86 h.

KRONIKA.

Przed rozstrzygnięciem. Dziś przypuszcza[lnie] nie rozstrzygnie nareszcie rada miejska kw[e]styę teatralną. Na pytanie, komu powierzy[ć] wództwo tej artystycznej placówki, zgotował odpowiedź fakt, iż sięgnął po nie Wyspiański, artysta tak wielkiej miary i wielkich zamiarów, tak wielostronnie twórczy...

Tuż obok radzieckiego gmachu, promieniami słonecznymi budzone, rozjarzają się co dnia cudnobarwne jego witraże: czarowne kwiaty wchłaniają blasku potoki — tęczowemi lśnieniami rozpylają je po płytach kamiennych...

Nie trzeba aby tym kwiatom miało wstyd przynosić sąsiedztwo „ojców miasta“.

Wylosowanie połowy radców miejskich nastąpi na dzisiejszem posiedzeniu rady, na którem zostanie również załatwiona sprawa dzierżawy teatru miejskiego.

Teatr ludowy, chcąc uczcić rocznicę nadania konstytucyi, daje we czwartek 4 b. m. uroczyste przedstawienie: „Trzeci maja“, dramat historyczny w 5 aktach I. J. Kraszewskiego.

Obrońcy ładu i porządku. Przed kilku dniami uwięziono w Stanisławowie niejakiego Feuera pod zarzutem oszustw asenteruukowych. „Nowiny stanisławowskie“ podają bliższe szczegóły tej sprawy, rzucające ciekawe światło na kierowników starostwa w Tłumaczu, tych urzędowych obrońców ładu i porządku społecznego: Hensel Feuer jest urzędnikiem bankowym i prawą ręką starosty Swobody i komisarza Burzyńskiego. Burzyński korzystając z tego, że major Mostowicz jest jego kolegą, posłał go do majora niby to w sprawie cygar, przy której to sposobności polecił go jako człowieka godnego zaufania. Gdy Feuer wręczywszy list komisarza Burzyńskiego, od razu przystąpił do „interesu“, Mostowicz udawał zgodę i zapytał, co będzie ze starostą Swobodą, który również zasiada w komisyi, na co Feuer odparł, że go ma w kieszeni i aby twierdzenie to uprawdopodobnić, wyłuszczył mu dokładnie całą sieć stosunków, jakie go wią[żą] ze Swobodą.

Po doniesieniu zrobionem przez majora, Feu[er] przez pewien czas ukrywał się, poczem sam zgłosił się w tutejszym sądzie. Natomiast poborowych Szajego Streita i braci Kopla i Zalle[go] Hermanów, mimo że są ludźmi inteligentny[mi] żandarm zakuł razem w kajdany, prowadził i[ch] pieszo pół mili z Tłumacza do stacyi w Pałahi[czach], a potem z tutejszego dworca kolejowego do miasta, gdzie zjawienie się ich wywołało olbrzymie zbiegowisko! Fiakra, który chcieli sobie zapłacić do Pałahicz, żandarm odmówił.

Ta srogość wobec ludzi dopiero podejrzanych dziwnie odbija od łagodności wobec Burzyńskiego i Swobody.

Wprawdzie we wtorek obiegała pogłoska, że namiestnik pojechał do Tłumacza, celem przeprowadzenia śledztwa, ale jest to tylko wieść niepewna. Faktem jest, że hr. Potocki był tu w nocy z poniedziałku na wtorek i nocował w wagonie salonowym, ale stąd miał pojechać do K[...]chowic, a nie do Tłumacza. A pp. Swoboda [i] Burzyński nadal czuwają nad legalnością, spokojem i moralnością.

Zesłańcy na Sybirze. Otrzymaliśmy za pośrednictwem organizacyi P. P. S. spis Polaków zesłanych w ostatnich latach na Sybir. Nie s[ą] w nim wymienieni dawni zesłańcy, oraz wszyscy towarzysze, którzy zdołali wyrwać się ze szpon carata:

Wierchojańsk. Jan Sobkowicz (S. D.). Wacław Koral (S. D.). Kazimierz Rożnowski (P. P. S.).

Jakuck. Zygmunt Lewański (P. P. S.). Krzysztof Cymerman (P. P. S.). Jan Torbuz (P. P. S.). Osiński (P. P. S.). Orłowski, Wiech, Miksza.

Obwód Jakucki. Jan Piątkowski (S. D.). Nitenberg (z żoną).

Kireńsk. Zygmunt Szafrański (P. P. S.), Tadeusz Orlik (P. P. S.), Kopeć, Olechnowicz, Tylkowski, Józef Piekarz (z żoną i 3 dzieci), Karol Doczkal (P. P. S.).

Wiercholeńsk. Wieczorek (z żoną).

Gubernia irkucka. Wieś Kujada. Rubinstein (z Łodzi, kończy w tym roku).

Bałagańsk. Matachowski, Kazimierz Jaroszewski (obaj kończą w tym roku).

Towarzysz Mark Minskij, oskarżony o zabicie z rewolweru oficera, został przez izbę sądową w Jakucku na Syberyi uniewinniony. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne przebieg tej sprawy. Oficer, konwojujący „partyę“ zesłańców politycznych, płynącą tzw. „pauzkiem“ w dół Leny, usiłował napastować jedną z towarzyszek; kiedy nocą zezwierzęcone, pijane bydło chciało wtargnąć do oddziału kobiet na „pauzku“ stojący na czatach zesłaniec Minskij położył oficera trupem wystrzałem z rewolweru. Żołnierze dali salwę do politycznych i zabili jednego. Minskiego aresztowano i postawiono przed sądem,

który go świeżo uniewinnił. Oczywiście nie znosi to wcale kary zesłania, którą Minskij będzie dalej odsiadywać za „przestępstwa“ spełnione w Rosyi.

Zamachy na policyantów. Wtorkowe pisma warszawskie donoszą z Łodzi, iż w poniedziałek o godz. 10 wieczór do komisarza IV-go cyrkułu policyjnego, Jerzego Mikołajewa, dano na rogu ul. Głównej i Wodnego rynku strzał, który chybił. Sprawca zbiegł.

W sobotę ugodzono nożem przy ul. Porzecznej rewirowego I-go cyrkułu Kirejenkę, który przed trzema tygodniami wyszedł cało z zamachu rewolwerowego.

Trzeciego maja obchodzono w Krakowie, jak corocznie, pochodami z muzyką i nabożeństwem w kościele maryackim. We wtorek wieczorem przeciągała „Harmonia“, grając pieśni narodowe, głównemi ulicami. W środę w południe odegrała „Harmonia“ hymn legionów.

Na pamiątkowym kamieniu złożono wieniec z napisem: „T. Kościuszce obywatelstwo krakowskie“, poczem chór akademicki odśpiewał kilka pieśni. Po południu z Rynku ruszył pochód młodzieży szkół średnich z muzyką gimnazyalną do parku Jordana.

Panika w Operze wiedeńskiej. Podczas przedstawienia mozartowskiego „Fletu Zaczarowanego“ powstała wczoraj panika. Przy końcowym chórze I. aktu zauważono w amfiteatrze, że tylna część sceny nagle się zaciemniła i ukazał się niebieskawy płomyk u sufitu sceny. Kilka osób na parkiecie i galeryach zawołało: „pali się!“ W tej chwili powstała ogólna panika — wszyscy tłumnie rzucili się do wyjść.

Już pierwsze osoby, które zdołały się wydostać, upadły na schodach i utworzyły tamę dla dalszych. Inspicyent za kulisami w tej chwili zaświecił wielki środkowy pająk, aby oświetlić widownię, a soliści wyszli za rampę i dawali publiczności uspokajające znaki. Nie byłoby to jednak pomogło, gdyby nie kierujący przedstawieniem, dyrektor Mahler, który dał znak do dalszego śpiewu chóru w miejscu, gdzie go przerwano. Nastało uspokojenie. Przedstawienia dokończono, chociaż teatr był już w połowie pusty. Okazało się, że płomień powstał na suficie sceny przez elektryczny prąd, ale natychmiast został ugaszony.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Czwartek: „Śmierć Wallensteina“, tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera.

Sobota: „Bartosz Głowacki“, obraz historyczny w 4 aktach ze śpiewami Adama Staszczyka. (Nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, odbraz historyczny w 7 odsłonach, napisał W. A. Lasota. — O godz. 7 wieczorem: „Uczta Herodyady“, poemat dramatyczny w 3 aktach z intermedyami Jana Kasprowicza.

Poniedziałek o godz. 3 po południu: „Bartosz Głowacki“, obraz historyczny w 4 aktach ze śpiewami Adama Staszczyka. — O godzinie 7 wieczorem: „Śmierć Wallensteina“, tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera.

— **Znaleziono książeczkę wkładkową podgórskiej** Kasy oszczędności. Właściciel może ją odebrać u p. Aleksandra Walda, ul. Starowiślna 67, między godziną 1 a 3 w południe.

Z zaboru rosyjskiego.

Kalisz, 2 maja.

Przed I. Maja. — Powszechne bezrobocie. — Manifestacya na drodze do Zawodzia. — Pogrom strażników i żandarmów. — Zalew miasta przez żołdactwo. — Zgromadzenie w parku. — Noc.

Od tygodnia całe miasto żyło tylko świętem majowem. Świadczy to o kolosalnej zmianie umysłów, jaka po strejku powszechnym się wszędzie zaznaczyła i o uświadomieniu sobie nagle przez wszystkich tej kierującej roli, jaką proletaryat od ostatnich wypadków w kraju zajął.

Fakt, iż proletaryat w tym dniu świętować chce, usposobił ogół ludności sympatycznie. Proklamacye C. K. R. i miejscowego Komitetu Robotniczego, rozszerzone po mieście, zrobiły swoje, i już w przeddzień całe miasło wiedziało, iż poniedziałek to będzie dzień, w którym nikomu nic robić nie wolno. Tak się też stało. Wszystkie fabryki i warsztaty stanęły. Wyjątkowo tylko okazała się konieczność przypomnienia, iż robić nie należy. Kontrola, przeprowadzona w tym kierunku przez towarzyszów rano, dała rezultat znakomity.

Żandarmerya w tym czasie nie próżnowała. Przez cały tydzień urządzano masowe rewizye i aresztowania, wszystkie bezskutecznie.

Miejscowy K. R. P. P. S. po porozumieniu z Bundem naznaczył manifestacyę na szóstą wieczór w Aleach. Wypadki tymczasem zaskoczyły i zmieniły trochę poprzednio ułożony program. Na dzień ten przypadła w tym roku procesya kościelna do Zawodzia, kościółka, znajdującego się jakie trzy wiorsty od miasta w otwartem polu. Procesya wyruszyła o 10-tej rano. Tłum, zbierający się w takim dniu, posiada moc przyciągania, toteż za procesyą, odchodzącą powoli ze śpiewami, zaczęli się garnąć robotnicy, uczniowie gimnazyum oraz szkoły ludowej. Zostawszy znacznie z tyłu za procesyą, zaintonowali „Czerwony sztandar“, „Warszawiankę“ i tak już szło na zmianę.

Konwojowali ich strażnicy i żandarmi. Żandarmi starali się spisywać nazwiska, a gdy równocześnie jeden ze strażników w dość brutalny sposób zażądał, by zaprzestano śpiewać, rzucono się na niego, poraniono go i rozbrojono.

Wówczas reszta siły zbrojnej ratować się chciała ucieczką, rzuciło się za nimi i wtłoczyło ich do pobliskiej strzelnicy, w której się zabarykadowali. Zaczął się szturm na dobre. Powybijano drzwi wchodowe, okna i tłum dostał się do wnętrza, gdzie rozbroił na poczekaniu kilku strażników, połamał „szaszki“ i odebrał rewolwery. Żandarmi i reszta strażników schroniła się do wielkiego komina. Podpalono słomą i w ten sposób wykurzono ich na dach. Wobec groźnej postawy tłumu, obrońcy porządku publicznego zwrócili się błagalnie z prośbą o darowanie im życia, klnąc na wszystkie świętości, iż odtąd się „porządnie“ sprawować będą. Odebrano im broń i puszczono ich. Tymczasem zbiegli policyanci, dali znać do miasta, skąd natychmiast przybyli na pomoc dragoni. Teraz zaczęła się dzika gonitwa po polach i strzelanina obustronna. Rannych po obu stronach kilku. Dragoni dostali się i do kościółka, gdzie odbywało się równocześnie nabożeństwo i tam zabił oficer babę, klęczącą w kościele.

Żołdactwo chcąc ratować widocznie swój honor żołnierski, trochę nadwerężony zachowaniem się strażników i żandarmów wylęgło momentalnie na miasto. Na spokojnych ulicach zaroiło się od patroli, pędzących w pełnym galopie.

Tem też tłumaczyć trzeba niemożliwość zorganizowania wieczorem porządnej demonstracyi. Wobec brutalnego rozpędzania każdej grupki zbierającej się, nie można było utworzyć pochodu. Pomimo jednak paniki, która ogarnęła miasto, Aleje zaroiły się wieczorem od spacerujących towarzyszów.

Koło godz. 8 tłum ten skierował się do parku, gdzie śpiewano i wygłaszano mowy. Wychodzących powitali strażnicy strzałami, ofiar jednak nie było.

Pukanina już potem trwała całą noc. Co chwila w innym punkcie miasta zbierała się gromadka towarzyszów, by zaintonować „Czerwony sztandar. Aresztowano ogółem do 10-ciu, ale to przeważnie młodych chłopców. *Kw.*

(Telegramy).

Kalisz, 2 maja. (Pet. ag. tel.). Gubernator wydał obwieszczenie, w którem występuje przeciw przesadnym wieściom o wypadkach w dniu 1 Maja i upomina ludność, aby się zachowywała spokojnie, celem uniknięcia nowych ofiar.

Aresztowania.

Kalisz, 4 maja. Aresztowano tu trzech żydów, u których znaleziono proklamacye, broń, amunicyę i czerwone sztandary. Patrole obrzucano kamieniami. Bramy pozamykano.

Pierwszy Maja w Warszawie.

Lwów, 3 maja. Do „Słowa polskiego“ donoszą z Warszawy, że w dniu 1 maja, gdy kozacy szaleli wśród tłumu, bijąc nahajkami i goniąc uciekających do kamienic, jeden z kozaków zakłuł w kołysce dziecko stróża.

Zamachy.

Warszawa, 4 maja. (Pet. ag. tel.). Nieznany człowiek napadł na ulicy na policyanta i ranił go wystrzałem z rewolweru.

Łódź, 4 maja. Starszy rewirowy policyjny, Poniatowski, został wczoraj zraniony śmiertelnie czterema strzałami, danymi przez kilka osób na ulicy.

Egzekucye?

Wiedeń, 4 maja. Z Poznania donoszą do tutejszych dzienników, jakoby wczoraj w warszawskiej cytadeli po sądzie wojennym **rozstrzelano 15 robotników**, którzy brali udział w demonstracyach 1 Maja.

Strejk powszechny.

Warszawa, 3 maja. (Tel. B. kor.). „Kuryer warszawski potwierdza wiadomość, że kierownictwo partyi socyalno-demokratycznej w Królestwie polskiem i na Litwie ogłosiło z powodu onegdajszych krwawych zajść natychmiastowy strejk ogólny.

Sosnowiec, 3 maja. **Część robotników w powiecie sosnowickim i kaliskim zastrejkowała.** Do wczoraj wieczorem nie było naruszenia spokoju.

Z literatury i sztuki.

— Dr. Zygmunt Leser: **„Umowa o pracę“**. Lwów, 1905. Nakładem księgarni narodowej we Lwowie, str. 210. Jest to popularne omówienie najważniejszych przepisów prawa austryackiego z dziedziny umowy o pracę robotników przemysłowych, terminatorów, pomocników handlowych, górników, kolejarzy, słuzby, robotników rolnych i wiejskich. Rzecz pisana bardzo gładko i przystępnie; autor naprowadza mnóstwo orzeczeń wszystkich austryackich sądów przemysłowych, przez co i dla zawodowych jurystów dzieło to w praktyce bardzo będzie przydatnem. Kwestye sporne rozstrzygnięte są w duchu sprawiedliwej ochrony interesów robotniczych. Wskazanem byłoby wydanie dodatkowego szczegółowego indeksu, któryby ułatwiał robotnikom korzystanie z dzieła, omawiającego wiele poszczególnych wypadków w sposób jasny i wyczerpujący.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 3 maja. Prezydent Vetter otwiera posiedzenie Izby posłów o godzinie $11^1/_4$ i zawiadamia o ustąpieniu ministra kolei Witteka i o poruczeniu kierownictwa ministerstwa kolejowego szefowi sekcyi Vrbie. Minister spraw wewnętrznych Bylandt przedstawia Vrbę Izbie. Nastąpiły interpelacye i wnioski.

Poseł **Starzyński** zabiera głos i wyjaśnia, że na ostatniem posiedzeniu Izby nie mając uchwał konferencyi przewodniczących klubów zgłosił jako pierwszy punkt porządku dziennego najbliższego posiedzenia Izby kilka spraw dotyczących nietykalności poselskiej. Ponieważ nastąpiło to z powodu nieporozumienia, prosi mówca o usunięcie tego punktu z porządku dziennego posiedzenia Izby. (Uchwalono).

Nastąpiły rozprawy nad nagłym wnioskiem Malika o przedłożenie aktów sprawy kapelmistrza 66 p. p. Feiksa z Ungvar.

Po uzasadnieniu wniosku nagłego przez posła **Malika**, który podniósł, że całe postępowanie sądowe przeciw kapelnistrzowi Feixowi było bezprawnem, zabrał głos minister obrony krajowej **Schönaich.** Wywodzi on na podstawie urzędowego sprawozdania ministerstwa obrony krajowej, że Feix jako służbowy feldwebel podlega sądowi wojskowemu. Wszystkie zarządzenia dotyczące śledztwa zostały wydane i dzisiaj właśnie odbędzie się ostatnia rozprawa. Minister prosi o odrzucenie nagłości wniosku.

Nagłość wniosku odrzucono.

Z porządku dziennego rozpoczęto drugie czytanie

taryfy cłowej.

Sprawozdawca poseł **Baernreither** podnosi konieczność szybkiego załatwienia taryfy cłowej nietylko ze względu na traktaty handlowe, ale także ze względu na stosunek do Węgier. Załatwienie taryfy cłowej będzie podstawą prawdziwej pracy Izby.

Poseł **Garapich** referował o wniosku w sprawie konwencyi, dotyczącej obrotów bydłem z Rosyą i państwami bałkańskiemi.

Poseł **Peschka** (agraryusz) jako sprawozdawca mniejszości składał sprawozdanie do tego wniosku.

Wiedeń, 4 maja. W dalszym ciągu dyskusyi nad taryfą celną referent **Bärnreiter** oświadczył, że jeżeli do d. 1 marca 1906 r. nowe traktaty handlowe nie zostaną parlamentarnie załatwione, będziemy musieli na podstawie starej autonomicznej taryfy zawrzeć prowizoryczne traktaty, co wyszłoby na niekorzyść wszystkich ekonomicznych kół Austryi. Przyjęcie taryfy celnej jest więc pierwszorzędną koniecznością, będzie to próbą, czy parlament jest rzeczywiście zdolny do pracy. W taryfie celnej nie można uchwalać żadnych korektur i przyjąć należy ją jako całość, o co mówca Izbę prosi. (Oklaski).

Poseł **Garapich** jako sprawozdawca wniosku p. Peschki, dotyczącego importu bydła z Rosyi i państw bałkańskich, prosi o przyjęcie wniosków, uchwalonych w tej mierze w komisyi.

Sprawozdawca mniejszości p. **Peschka** podnosi, że dotychczasowa konwencya weterynarska z Serbią nie odpowiada potrzebom Austryi i dlatego mówca żąda, aby pod żadnym warunkiem nie zawierano konwencyi weterynarskiej z Rosyą i państwami bałkańskiemi, a więc także z Serbią.

Pierwszy mówca *contra* poseł **Schraffl** podnosi, że w ostatnich latach zbytnio popierano przemysł, a nie uwzględniano potrzeb rolnictwa, które coraz bardziej upada. Mówca stawia rezolucyę z żądaniem, by z nadwyżek z ceł na zboże, mąkę, owoce, bydło i mięso, utworzono fundusz dla zabezpieczenia na starość i wzywa rząd, aby w Izbie przedłożył jak najrychlej odpowiedni projekt ustawy.

Na tem obrady przerwano i po odpowiedzi ministra handlu Calla na kilka interpelacyj, posiedzenie zamknięto. — Następne dzisiaj.

Szkoły przemysłowe.

Wiedeń, 4 maja. Po posiedzeniu Izby obradowała komisya budżetowe nad tytułem: „Szkolnictwo przemysłowe i handlowe“. Większość mowców oświadczyła się za upaństwowieniem szkół handlowych i przemysłowych.

Poseł Romańczuk zażądał zaprowadzenia w szkole położnych we Lwowie wykładów w języku ruskim, oraz utworzenia kursu dla robotników metalurgicznych w szkole drzewnej w Kołomyi.

Tytuł przyjęto bez zmiany.

Z CARATU.

Ustępstwa dla starowierców.

Petersburg, 3 maja. (Pet. ag. tel.). Równocześnie z podpisaniem ukazu tolerancyjnego polecił car nowomianowanemu gubernatorowi Moskwy, generałowi Kozłowowi, telegraficznie, aby usunął z kaplic starowierców pieczęcie i im jako lojalnym poddanym pozwolił odprawiać bez przeszkody nabożeństwa, na świeży dowód carskiego zaufania.

Petersburg, 3 maja. Wczoraj była na audyencyi deputacya starowierców z Moskwy i Petersburga u cara w Carskiem Siole. Deputacya złożyła carowi życzenia z okazyi świąt.

Kiszyniew, 3 maja. (Pet. ag. tel.). Wielkanoc minęła spokojnie, gdyż rozstawiono uzbrojone patrole.

Przed bitwą morską.

Neutralność Chin.

Londyn, 3 maja. „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu: Rząd amerykański otrzymał z Chin taką samą notę, jak rząd angielski. Nota ta wskazuje na konieczność ścisłego przestrzegania neutralności przez Chiny. **Chiny nie pozwolą na wyjazd okrętów rosyjskich z Szanghaju, ani też na użycie terytoryum chińskiego jako podstawy operacyjnej dla floty.** W kołach dyplomatycznych sądzą, że jest uzasadnionem przypuszczenie, że **rosyjskie okręty z Szanghaju umkną**, jeżeli Chiny nie przeszkodzą temu przemocą.

Neutralność Francyi.

Paryż, 4 maja. (Agencya Havasa). Sekretarz tutejszej ambasady japońskiej zjawił się w poniedziałek w ministerstwie spraw zagranicznych i zapytał, czy rząd francuski wie, iż okręty eskadry rosyjskiej jeszcze ciągle znajdują się na terytoryum wód francuskich. Odpowiedziano mu, że — jak sądzą — wszystkie rosyjskie okręty już opuściły wody francuskie.

Zatopione okręty rosyjskie.

Londyn, 4 maja. Biuro Reutera donosi z Tokio: Prace około wydobycia rosyjskich okrętów, zatopionych w Porcie Artura i Czemulpo, nie ustają. Szczegółów i nazwisk okrętów nie podają, sądzą jednak na pewno, że Japonia zyska kilka bardzo dobrych okrętów liniowych i krążowników.

Pożyczka japońska.

Tokio, 3 maja. Subskrypcya na piątą pożyczkę wewnętrzną na 100 milionów yenów jeszcze nie została zamkniętą, ale zdaje się, że zostanie z nadwyżką subskrybowana.

TELEGRAMY.

Strejk generalny w Koloszwarze.

Budapeszt, 3 maja. Dzienniki donoszą z Koloszwaru, że rozpoczął się tam strejk powszechny celem zadokumentowania solidarności ze strejkującymi robotnikami budowlanymi.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 3 maja. Sejm węgierski odbył krótkie formalne posiedzenie, na którem ustalono porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia. Obejmuje on dyskusyę adresową.

Budapeszt, 4 maja. Na wczorajszej konferencyi zjednoczonej opozycyi, pod przewodnictwem Kossutha, obradowano nad adresem i postanowiono na jednem z najbliższych posiedzeń sejmu dokonać wyboru członków komisyj fachowych.

Budapeszt, 4 maja. Partya liberalna oświadczyła się na swem posiedzeniu za odrzuceniem adresu.

Strejk piekarzy.

Madryt, 3 maja. Strejkujący pomocnicy piekarscy postanowili wczoraj powrócić z dniem dzisiejszym do pracy.

Ograniczenie immigracyi do Anglii.

Londyn, 3 maja. Izba niższa przyjęła bil, dotyczący immigracyi do Anglii.

Olbrzymi strejk woźniców w Chicago.

Chicago, 2 maja. Przedsiębiorcy przewozowi znieśli uchwałę uzbrojenia łamistrejków. Podczas konferencyi w biurze burmistrza podniesiono powtórnie, że widok broni w rękach woźniców murzynów, może łatwo doprowadzić do krwawych zajść. Przedsiębiorcy wyrazili gotowość ustąpienia na tym punkcie. Burmistrz wziął na siebie obowiązek postarania się w odpowiedni sposób o ochronę robotników niezorganizowanych t. j. łamistrejków. Gdyby obecny stan policyi okazał się niewystarczającym, przyjętych będzie 900 nowych policyantów.

Chicago, 3 maja. W ciągu dnia wczorajszego strejkujący woźnice i ich przyjaciele kilkakrotnie strzelali do łamistrejków, którzy wszyscy są murzynami. Dwa razy przyszło do starcia. Przy gmachu audytoryum 3.000 osób zaatakowało łamistrejków. Ci ostatni bronili się kijami. Atakujący byli w przewadze i dopiero policya obroniła łamistrejków.

Chicago, 3 maja. Ataki strejkujących woźniców na woźniców czarnych, łamistrejków, ponowiły się także wczoraj wieczorem. Około 3000 strejkujących wparło chętnych do pracy do biura Towarzystwa przewozowego. Tu łamistrejki stawili opór. Strzelano z rewolwerów. Urzędnicy biurowi rzucali kałamarzami i innymi przedmiotami. Podczas ataku kilka osób raniono.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ignacy Daszyński.

Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, Telefon Nr. 510).